

DR. MARYAN STĘPÓWSKI

SETLEMENTY ANGIELSKIE
A PRACA OŚWIATOWA
WŚRÓD ROBÓTNIKÓW
W POLSCE □ □ □ □ □

SETLEMENTY ANGIELSKIE
A PRACA OŚWIATOWA
WŚRÓD ROBOTNIKÓW
W POLSCE =====

SETLEMENTY ANGIELSKIE
A PRACA OŚWIATOWA
WŚRÓD ROBOTNIKÓW W POLSCE

SKREŚLIŁ

DR. MARYAN STĘPOWSKI



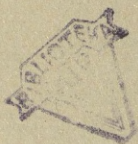
LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ
1907.

379

ODCZYT, WYGŁOSZONY W ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIM
WE LWOWIE, DNIA 21. LUTEGO, ORAZ W STOWARZYSZENIU
TECHNIKÓW W WARSZAWIE DNIA 23. MARCA 1907 ROKU

9409

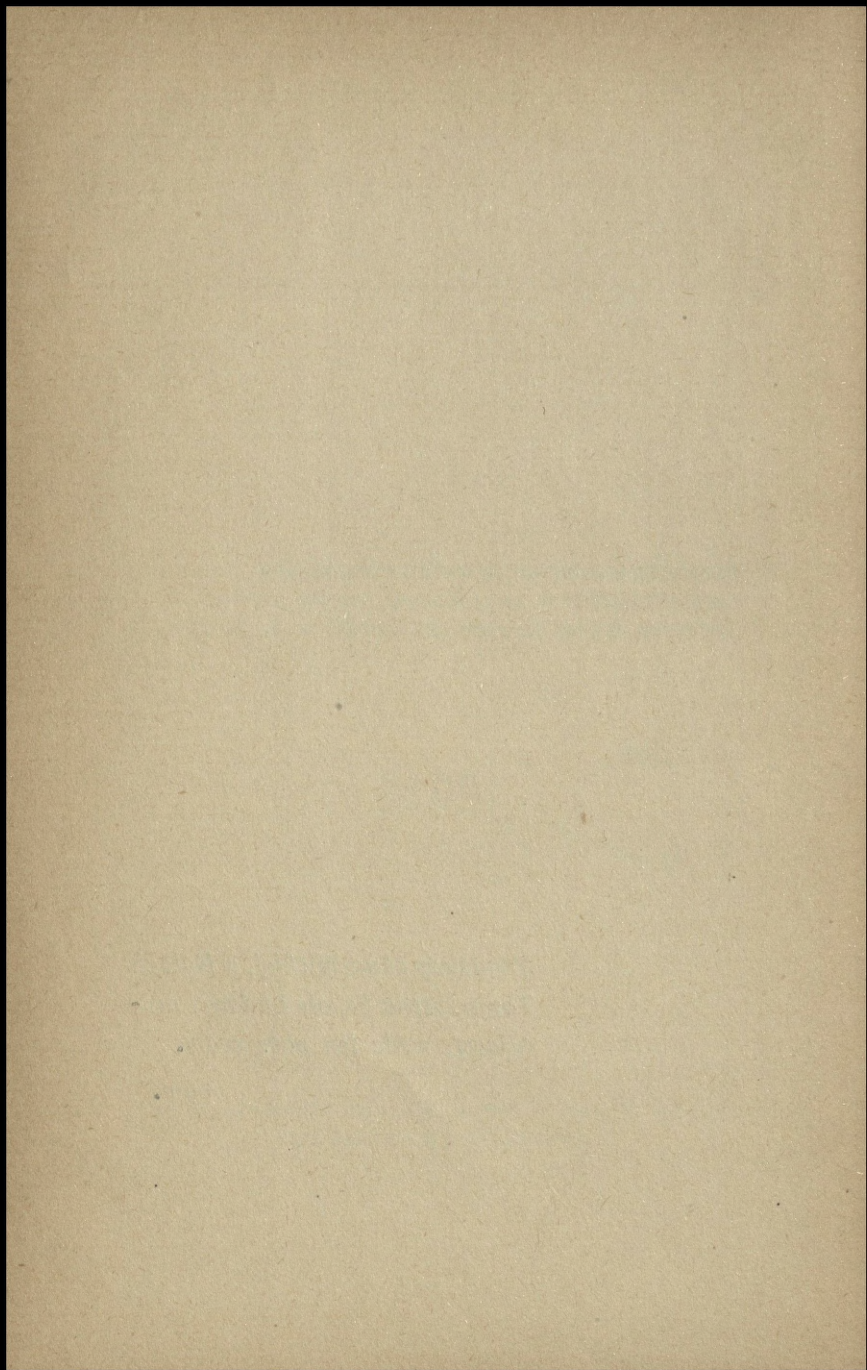
2



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO

*Młodzieży akademickiej, w Kołach
Towarzystwa Szkoły Ludowej pra-
cującej, szkic ten poświęcam.*

Autor.



I.

Oświata, jako dźwignia dobrobytu ludności. — Rozwój finansowy Stanów Zjednoczonych a głody coroczne w wewnętrznych guberniach Rosyi. — Carnegie. — Ruch w kierunku rozszerzenia wpływu ognisk naukowych („University Extension“). — Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. — Co to są settlementy?

Nauka jest potęgą każdego narodu. Udostępnić tę naukę dla jaknajszerszych warstw robotniczych — jest to dać robotnikowi niezbędny a skuteczny oręż w walce o byt. Im wyższy jest stopień zawodowego wykształcenia robotnika, tem jakościowo lepszą i wydatniejszą jest jego praca, a co za tem idzie, i wyższą skala jego zarobku. Tylko bowiem wykształcony robotnik zdolny jest korzystać w całej pełni z tych zasobów doświadczenia zbiorowego, jakie nagromadziły wieki w dziedzinie jego rzemiosła.

Potężny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej sprawiła wielka wydatność pracy Amerykanina, a ta wydatność stoi w ścisłym związku z umysłową kulturą szerokich warstw ludowych. Finansowa siła Stanów Zjednoczonych, siła, która np. w stosunkach rolniczych, tak bardzo zaciężyła nad Europą, spoczywa nie w ilości hektarów uprawnej roli, nie w udoskonalonych środkach technicznych i komunikacyjnych, ale w tym olbrzymim ruchu umysłowym, ja-

ki się przejawiał w Ameryce we wszystkich niemal dziedzinach pracy. Tam nauka, więcej niż gdziekolwiekbydz indziej, wyzyskaną została do celów gospodarki społecznej. Amerykanie, więcej niż każdy inny naród, mają we krwi rozwiniętą świadomość tego, iż nowe zdobycze wiedzy powinny się stawać własnością ogółu i na pożytek tegoż ogółu powinny być przez państwo natychmiast wyzyskiwane.

Wielkie wynalazki i odkrycia, jakie poczynił wiek XIX, po wielokroć zwiększyły wydajność pracy ludzkiej i na tyle zmieniły warunki życia, że potęga kraju spoczywa dziś nie w ilości mieszkańców, nie w ilości żołnierzy, nie w ilości bogactw naturalnych, ale zależy od tego poziomu kultury, do którego się podniósł dany naród. Historia ostatnich lat dała nam jaskrawy tego przykład w wojnie ostatniej. Olbrzymia, pozornie potężna, niezwyciężona a w gruncie rzeczy zwyrodniała Rosya, legła znisławiona, podeptana i upokorzona przez mały lecz dzielny i w swej kulturze narodowej daleko posunięty naród japoński.

Wewnętrzne gubernie Rosyi obfitują w najurodzajniejszy czarnoziem, przeciętny włościanin rosyjski ma nieraz dziesięć razy tyle ziemi ornej, co przeciętny farmer na Zachodzie, a mimo to rok rocznie panuje w głębi Rosyi straszny głód i nędza, wskutek braku oświaty i związanej z tem niskiej wydajności gospodarstw rolnych.

Nieurodzaje w Rosyi nie są bynajmniej wynikiem nieprzyjaznych warunków klimatycznych. Według zebranej statystyki najwyższy plon średni w zbożu i ziemniakach daje Królestwo Polskie i gubernie nadbałtyckie, a więc te kraje, które nie najwyższą, ale w obrębie państwa rosyjskiego stosunkowo najwyższą posiadają oświatę. W guberniach rosyjskich, w rzadkim roku urodzaju rodzi się 50 razy tyle zboża, co w roku nieurodzaju, gdy tymczasem w Królestwie Polskiem prze-

ciężny plon w latach urodzaju wzrasta tylko 1 $\frac{1}{2}$ raza. Czynniki kulturalny bierze zatem górę nad czynnikiem klimatycznym, bo urodzaje są stałe tam wszędzie, gdzie gospodarstwa znajdują się w lepszej kulturze wskutek wyższej oświaty u ludu.

Amerykanie, jako naród praktyczny, dawno już ocenili, że najproduktywniejszą lokatą dla kapitałów narodowych jest zakładanie instytucji oświatowych na jaknajwiększą skalę, wszelkiego rodzaju i wszelkich stopni. Tylko bowiem przy pomocy tych instytucji mogą ujawniać się na zewnątrz drzemiące w jednostkach talenty, które w innych warunkach muszą być skazane na zagładę, ponieważ pozostają w ukryciu. Amerykanie rozumieją, że niech w jakimś mieście rozwinie się choćby jeden tylko umysł wybitny a twórczy, to już z hojną nadwyżką powrócą się koszty, wyłożone na kształcenie całych tysięcy innych obywateli. Tam, gdzie masy ludowe pozabawione są korzystania z dobrodziejstw oświaty, tam wielki zapas zdolności ludzkich ginie daremnie, a marnotrawstwo to sprawia, że najzdolniejsi nawet ludzie, którzy mieli to nieszczęście, że się urodzili wśród nizin społecznych, tracą swe zdolności i siły w robocie najwyczałniejszej i najgrubszej.

Dobrobyt robotnika tam wszędzie i stale wzrasta, gdzie jest najlepsza organizacja szkolna, gdzie syn najuboższych rodziców ma zapewnioną możliwość kształcenia się odpowiednio do swoich skłonności, dopóty, aż zdobędzie całkowite uzdolnienie zawodowe.

Carnegie, ten głośny dziś „król stalowy“ i filantrop amerykański, który hojną dłonią rozrzuca dziesiątki milionów na cele społeczne, wypowiedział kiedyś zdanie, że z 1000 dolarów, rozdanych na zapomogi pieniężne, stokroć byłoby lepiej 999 utopić w morzu, bo pieniężną zapomogą, udzieloną w niedostatecznej sumie, nietylko się biedy nie usuwa, ale się ją, przeciwnie,

pielegnuje. Według niego najlepszą usługę oddają robotnikowi domy ludowe i biblioteki publiczne, które każdemu, odwiedzającemu je, niosą korzyści moralne i zadowolenie wewnętrzne.

Byłoby już zbyt czynnem rozwodzić się o etycznym wpływie oświaty na jednostkę, który to sprawia, że im wyższy jest poziom zdobytej wiedzy, tem większe jest poczucie odpowiedzialności jednostki wobec własnego sumienia i społeczeństwa.

Niegdyś kierowniczo-oświatową rolę w krajach odgrywały uniwersytety i jednoczyły w sobie wszystkie stopnie i rodzaje nauki, jednak z biegiem czasu zeszły z tej drogi, a kierownicza ich rola zmalała prawie do zera. Zadanie wszechnic sprowadzone zostało do ścisłych badań naukowych oraz do produkowania co roku pewnej liczby dyplomowanych zawodowców. Bezpośredni wpływ na krzewienie oświaty wśród szerokich warstw ludowych przestał być ich udziałem i dopiero w drugiej połowie XIX stulecia poczyna się w tym kierunku budzić reakcja. Społeczeństwo zrozumiało, że aby dźwignąć naród na wyższy stopień oświaty, potrzeba, aby nauka przenikała bezpośrednio do jego środowiska, trzeba tę naukę zanieść w lud, popularyzować ją, a przytem popularyzować dobrze, celowo i z planem.

Zadanie to przedewszystkiem zrozumiane zostało w Anglii. Londyn, Cambridge i Oxford pierwsze w r. 1872 zapoczątkowały ruch w kierunku rozszerzenia wpływu ognisk naukowych. Ruch ten otrzymał nazwę „University-Extension“, wkrótce przedostał się do Ameryki i ogarnął dziś prawie wszystkie kraje cywilizowane. Na ziemiach polskich ruch ten odbił się echem najpierw we Lwowie, gdzie w r. 1899 rozpoczęto pierwsze t. zw. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, dostępne każdemu za opłatą 10 hal. za godzinę. W ślady Lwowa poszła

wkrótce i Wszechnica Jagiellońska. Profesorowie, docenci i asystenci uniwersytetu, oraz osoby z zewnątrz zaproszone, wygłaszają cykle wykładów z różnych dziedzin wiedzy, bądź to w murach uniwersytetu, bądź to w stowarzyszeniach rzemieślniczych, bądź też wyjeżdżając do miast prowincjonalnych.

Ale nawet najlepiej zorganizowane i prowadzone Powszechne Wykłady Uniwersyteckie same przez się, w swym ostatecznym wyniku i wpływie na podniesienie warstw pracujących na wyższy szczebel kultury, nie rychłoby dały rezultat pożądany, chociażby tylko z tego względu, że ilość odczytów jest niedostateczna, liczba słuchaczy zawsze ograniczona, a całe tysiące ludności nie tylko na wykłady nie uczęszczają, ale o nich nie wiedzą, a może nawet wiedzieć nie pragną. Potrzeba koniecznie jakiegoś ogniwa pośredniego, któreby przyciągało i wiązało warstwy robotnicze, stojące dziś zdala od kultury, z resztą ludności, korzystającej w całej pełni z cywilizacyjnego dorobku danego kraju.

Takie właśnie pośrednie ogniwa, przyciągające masy ludowe do wyższych form życia społecznego, wytworzyła Anglia, a cały ten ruch kształtowania życia duchowego narodu przez warstwy oświecone poszedł w Anglii dwiema drogami. Jedną poszli koryfeusze wiedzy, a więc profesorowie uniwersytetów i ich pomocnicy — i naukę, dotąd zamkniętą w ciasnych murach, wynieśli na zewnątrz wszechnicy. Drugą drogą, najzupełniej własną, poszła młodzież akademicka i stworzyła to, co w języku potocznym otrzymało nazwę „settlementów“.

— Cóż to są settlementy?

Na to pytanie odpowiedź nie łatwa. Sam wyraz oznacza po angielsku „siedlisko“ lub „osada“. U nas próbowano to nazwać „kolonią uniwersytecką“, ale że to określenie samo nic nie mówi, a nawet fałszywe nasuwać może pojęcia, więc lepiej pozostać przy nazwie

oryginalnej, choć obcej, dopóki się swojska a dobra nie znajdzie. Zresztą nazwa ta już się utarła i weszła do innych języków.

Czem są setlementy? Na to mogłaby być odpowiedź krótka: są to nowoczesne, na angielskim gruncie powstałe kluby oświatowe, założone i prowadzone przez młodzież akademicką. Trudniej jednak sformułować zwięzłą odpowiedź na pytanie: na czym polega zadanie setlementów? Jak wygląda praca oświatowa w tych instytucjach, które choć już przeszczepione do Ameryki i na kontynent Europy, przecież pierwowzorowi swojemu nigdzie dorównać nie zdołały.

Musimy w krótkości opowiedzieć ich dzieje.

Pomiędzy siódmym a ósmym lat dziesiątkiem ubiegłego stulecia, ukazała się w Londynie broszura bezimiennego autora p. t. „Gorzki krzyk o nędzy Londynu“ („The bitter cry of outcast London“), a w ślad za nią szereg artykułów dziennikarskich publicysty G. R. Simsa, który, przebrany w łachmany żebracze, zwiedzał wszystkie zaułki miasta, przytułki noclegowe, domy zarobkowe itp. i wrażeniami, których doznawał, dzielił się z czytelnikami. W tych publikacjach po raz pierwszy „odkryto“ przed oczyma bogatego Londynu straszną nędzę i okropne warunki, w jakich żyją całe setki tysięcy ludności, zamieszkującej wschodnią część miasta. Jaskrawe światło, jakie od pism tych padło na nory stolicy świata i gnieźdzące się w nich szumowiny społeczne, wywołało zdumienie, oburzenie, litość, sensację ale zarazem i... ciekawość powszechną.

Do najnędzniejszych zaułków Londynu poczęła się nagle tłumna wędrówka eleganckiego świata. Chciwe wrażeń rzesze pań i panów dążyły z wyładowanymi portmonetkami i rozdawały pieniądze na prawo i lewo, bez miary, bez krytyki, bez jasno wytkniętego celu.

W jesieni 1882 roku ukazała się w Londynie na

półkach księgarskich powieść Waltera Besanta p. t. „All sorts and conditions of men“ (Różni ludzie, różne sfery).

Treść tej powieści była następująca.

Mały chłopiec, imieniem Harry, wychowuje się od dziecka w zamożnym domu, otrzymuje wykształcenie i zostaje technikiem budowlanym. Już jako dorosły młodzieniec dowiaduje się od swego wychowawcy, iż jest on synem ubogiego eks-wojskowego, mieszkającego na jednej z ciemnych uliczek wschodniego Londynu. Wiadomość ta robi na nim wielkie wrażenie i skłania go do tego, że opuszcza dom swego troskliwego opiekuna i postanawia odtąd zamieszkać wśród sfery, z której pochodzi.

W tym samym czasie pewna uboga szwaczka, Angela, zbiegiem okoliczności, bez których nie byłoby powieści, staje się niespodzianie dziedziczką kilkumilionowej fortuny, a jako istota „piękna i szlachetna“ postanawia życie swoje i miliony poświęcić dotychczasowym towarzyszom niedoli. Więc w najuboższej dzielnicy zakłada pracownię sukien i zatrudnione w niej szwaczki dopuszcza do udziału w zyskach. W pensjonacie, w którym mieszka, Angela poznaje Harryego; duchowo bliskie sobie natury przyciągają się wzajemnie, rozmowy ich obracają się zawsze około okropnej nędzy, wśród której oboje zamieszkali i którą ciągle mają przed oczami.

Harry przychodzi do przekonania, że tem, co najwięcej przygniata duszę ubogiego człowieka, jest brak wszelkiej radości w życiu. Mówiono mu, że jakaś uboga szwaczka odziedziczyła niespodzianie olbrzymi spadek; że jest nią Angela, o tem oczywiście nie wie. Gdyby tak na niego spadło takie dziedzictwo, toby obrócił je na wzniesienie wielkiego pałacu, w którymby biedni mogli znajdować te same rozkosze duchowe, które są chlebem powszednim bogatych. Angela pod-

chwytuje wlot myśl przyjaciela i oboje snują dalej te plany, omawiając aż do najdrobniejszych szczegółów, co i jakby należało w pałacu takim urządzić.

Nie wtajemniczając Harry'ego w swoje plany, Angela potajemnie zakupuje kilka starych domostw, każe je burzyć, i na ich miejscu wznosi wielki „pałac ludowy“, w tej postaci, jaką oboje sobie wymarzyli. A gdy wszystko zostało ukończzone, Angela w obecności robotników, zgromadzonych na uroczystość otwarcia, oddaje pałac Harry'emu, jako dzieło z jego ducha poczęte. Że jednocześnie w dniu otwarcia pałacu Numa wychodzi za Pompiliusza, dodajemy już tylko dla ścisłości.

Powieść ta, choć bardzo słaba pod względem literackim, zrobiła jednak nadzwyczajne wrażenie. Myśli, w niej rzucone, rozpały serca i umysły. I marzenie autora spełniło się. Niespełna w pięć lat po ukazaniu się powieści, w dniu 14 maja 1887 r. w obecności królowej otwarty został i oddany do publicznego użytku głośny dziś „Peuple palace“ w Londynie.

W pałacu tym rozpoczęła się natychmiast gorączkowa czynność. Zaczęła się tu nauka, a obok niej rozrywka i różne przedsięwzięcia, zmierzające do moralnego i estetycznego wychowania ludu. Urządzoną tu wystawę obrazów w ciągu jednego lata zwiedziło 300.000 osób. Biblioteka jest zawsze przepełniona czytelnikami, a na niedzielnych koncertach, w których biorą udział pierwszorzędne siły artystyczne, bywa przeciętnie po 5000 ludzi. Z olbrzymiej pływalni korzysta latem po 1000 osób dziennie.

Ruch, w dobry moment zapoczątkowany, wkrótce rozszerzył się po kraju.

W tym to czasie garstka młodych studentów uniwersytetu w Oxfordzie, trafnie oceniając sytuację, przysłała do przekonania, że nadarza się sposobność dokonania dzieła wielkiej doniosłości społecznej, byleby tylko

obudzone raz zainteresowanie ogółu wyzyskane i na właściwe tory skierowane zostało. Albowiem ani żądza sensacyi, ani litość najtkliwszego serca, same jeszcze nie są w stanie pchnąć naprzód pracy kulturalnej.

Już w r. 1887 działacz społeczny Edward Denison, człowiek bogaty, przeniósł się na stałe mieszkanie do wschodniej dzielnicy Londynu, nie po to, aby rozdać swój majątek pomiędzy nędzarzy, lecz, aby nieść ofiarę z własnego czasu i trudu, aby poznać zblizka i zrozumieć najciemniejsze i najuboższe warstwy swojego narodu.

Z drugiej znów strony znakomity kaznodzieja kościoła St. Jude w Whitechapel, Canon Barnett zdołał skupić około siebie grono młodzieży, które postawiło sobie za zadanie utrzymywać stały kontakt z proletaryatem, poznać jego życie i potrzeby oraz dążyć do podniesienia jego moralnego i materialnego poziomu.

Przywódcą tego ruchu był Arnold Toynbee, który przez lat dziesięć, jako opiekun ubogich i szermierz odrodzenia proletaryatu, czynny był we wschodniej dzielnicy Londynu. Umarł młodo, lecz zaszczerpiona przezeń w umysły młodzieży idea przetrwała i piękny owoc społeczeństwu przyniosła. Ludzie, dziś jeszcze pamiętający Toynbee'go, opowiadają, że od człowieka tego szedł urok niewysłowiony. Każdy, kto się z nim zetknął doznawał wrażenia, że ma przed sobą apostoła Chrystusowego, którego zapał dla sprawy udzielał się otoczeniu. Jego wielka i trwała zasługa polega na tem głównie, że potrafił on skierować uwagę klas oświeconych na pewne kwestye społeczne i przekonał o potrzebie podjęcia reformy.

W r. 1884, w rok po śmierci Toynbee'go, otworzono pierwszy settlement, któremu dano nazwę „Toynbee-hall“. Był to jakby pensjonat dla 15 „rezydentów“, w którym, obok pokojów, przeznaczonych na mieszkanie i naukę, znajdowała się biblioteka, sala odczytowa i po-



kój do zebrań towarzyskich, w którym mieszkańcy tej dzielnicy, w godzinach wolnych od pracy, mogli zbierać się dla nauki, pogawędki lub zabawy.

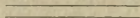
Od czasu powstania Toynbee-halli w samym tylko Londynie założono około 40 settlementów. Umożliwiają one każdemu, kto pragnie pracować społecznie, zadanie poznania ludu i jego potrzeb w warunkach możliwie korzystnych i w zetknięciu z tymi, którzy dla tej samej sprawy pracować są gotowi. Dziś są to już dostatnie, wzorowo urządzone domy; ale z jakimi trudnościami musieli walczyć pierwsi pionierzy tego ruchu, ile trzeba było odwagi, samozaparć się, wytrwałości i zapału, aby, pochodząc z innej sfery, zamieszkać wśród najokropniejszego otoczenia i nędzy, o tem dzisiejsi setlerzy zaledwie tylko przybliżone mają pojęcie.

Idea zakładania settlementów znalazła oddźwięk szeroki w społeczeństwie angielskiem i rozpowszechniła się szeroko, a sprawił to głównie kontrast, istniejący między zachodnią i wschodnią częścią Londynu, między zamożną a ubogą ludnością miasta, kontrast, który nigdzie tak jaskrawo się nie uwydatnia, jak właśnie w Londynie.

Bo i w innych wielkich miastach są dzielnice, zamieszkałe tylko przez proletaryat lub tylko przez bogaczy; u nas znów najczęściej jeden i ten sam dom zamieszkuje różne sfery. Nigdzie jednak nie widzi się tak strasznej i tak skupionej nędzy, jak właśnie w Londynie, gdzie wschodnia dzielnica jest jakby miastem sama dla siebie, z fizyognomią własną i własnymi prawami, miastem, w którym skupia się około 1¹/₄ miliona nędzarzy. Ośrodkiem tej części Londynu są głośnie dzielnice: Whitechapel i Bethnalgreen. Pewna część ludności utworzyła tu nowe Ghetto, ogromne kolonie żydów znalazły tu dla siebie nową ojczyznę.

Wśród tej to nędzy, skupionej na paru setkach

ciasnych i brudnych uliczek, zapuściły korzenie setle-
menty. Nie zdołały one wprowadzić nędzy stamtąd wy-
przeć, ale wypowiedziały jej ostrą walkę, która sprawiła,
że w wielu oknach domostw robotniczych widzieć już
dziś można czyste, białe firanki i doniczki z kwiatami,
niechybny znak dążenia do piękna, szczególnie bardzo zna-
mienny, świadczący o tem, że jaśniejszy promyk świa-
tła przeniknąć już zdołał do siedzib, które dotąd za kry-
jówki dla szczurów raczej, niż za mieszkania dla ludzi
uchodzić mogły. Ta nędza, która kryje się przed świa-
tłem i szuka ciemności, opuszcza te strony i wyszukuje
sobie nowe kryjówki, bo Londyn rośnie, a fale nowej
nędzy wciąż napływają z zewnątrz do tego olbrzymiego
zbiorowiska.



II.

Toynbee-hala, jej sekcye, Towarzystwa i kluby. — Opieka nad emigracją żydowską z Polski i Rosyi. — Setlerzy czyli rezydenci. — Ich udział w administracji miasta. — „Charity Organisation Society“. — Dom pracy. — Udział kobiet w settlementach. — Mansfield-house. — Jego dom noclegowy. — Wpływ wychowawczy życia klubowego. — Settlementy w Ameryce.

Przejdźmy teraz do pytania, które postawiliśmy sobie na wstępie: czem są właściwie i jak wyglądają dzisiaj settlementy angielskie?

Są one klubami, uczelniami, zakładami wychowawczymi, miejscami rozrywki itd. Ich działalności nie krępują żadne granice, ich program zmienia się odpowiednio do chwilowej potrzeby, do środków materialnych chwilowo posiadanych, do inicjatywy i siły moralnej tych, którzy w danej chwili pracę swoją tu niosą. Wszystko, cokolwiekbądź pożytek przynieść może, znajduje tu uwzględnienie, wszystko — oprócz jałmużny.

Jako przykład typowy, służyć może Toynbee-hala. Jest to zupełnie zorganizowany „uniwersytet ludowy“, w którym za jednego szylinga przejść można cały kurs łaciny, greckiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, hebrajskiego, literatury, historii, nauk społecznych itp. Tu również znaleźć można uzupełniającą naukę w za-

kresie rzemiosł lub przejść całkowity kurs nauk handlowych. Kto ma uzdolnienie do muzyki lub śpiewu, ten znajduje pracę w orkiestrze lub chórze, tu również zapełniają się kadry służby sanitarnej.

Wieczory czwartkowe przeznaczone są na swobodne zebrania towarzyskie; w sali czytelnianej wyłożone są ważniejsze dzienniki, rozbudzające chęć do lektury; w soboty odbywają się pogadanki naukowe. Często urządzone bywają wycieczki w okolice lub przechadzki po muzeach i galeryach. Sekcja podróżnicza Toynbee-hali, wzamian za małe wkładki, uzyskuje dla swoich członków znaczne zniżki na kolejach i w hotelach i urządza zbiorowe wyprawy do Włoch, Szwajcaryi, Ameryki itp.

Z pośród różnych organizowanych przez rezydentów Toynbee-hali akcji humanitarnych, interesować nas szczególnie musi Biuro porady dla ubogich, bo korzystają z niego głównie Żydzi-emigranci z Polski i Rosyi. Wyrzuceni przez losy na bruk Londynu, bez najmniejszej znajomości języka i praw angielskich, nie orientują się w sytuacji i padają często ofiarą swej okropnej bezradności. Oni to po większej części zgłaszają się do Toynbee-hali, która rozciąga nad nimi opiekuńcze skrzydła. Takie same biura opieki i porady zorganizowały także inne settlementy, a mianowicie: Masfield-house, Browning-hall i Ruskin-hall.

Według sprawozdania za rok 1906 *) istniały w łonie Toynbee-hali następujące sekcye, Towarzystwa i kluby.

1. Sekcja ogólno-kształcąca organizuje systematyczne kursa wieczorne. Wykładane są na-

*) Thoynbee - Hall. Whitechapel. The twentysecond annual report of the universities' settlement in East London, 1906.

stępujące przedmioty: pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, pielęgnowanie chorych, higiena i fizjologia, ogólna nauka o przyrodzie, botanika elementarna, ogólne pojęcia z zakresu prawa, filozofii i historii, śpiew, rysunki oraz języki.

2. Sekcja odczytów popularnych, urządzanych w wieczory sobotnie. Wybierane są w tym dniu tematy łatwe, ogólnie zajmujące, ilustrowane jaknajwięcej obrazami świetlnymi.

3. Sekcja dysput czwartkowych przy f a j c e. Jak to już sama nazwa wskazuje, są to swobodne zebrania towarzyskie, na których robotnicy dysputują o kwestiach społecznych i politycznych, głównie w celu nabywania umiejętności prowadzenia dyskusji rzeczowo, spokojnie i z tolerancją dla przekonań swego przeciwnika.

4. Sekcja wieczorów niedzielnych urządza w dni świąteczne pogadanki na tematy religijne i moralne. W wieczory poniedziałkowe też sama sekcyja urządza pogadanki o wypadkach dnia bieżącego.

5. Sekcyja koncertowa urządza w niedziele koncerty ludowe z udziałem pierwszorzędnych artystów.

6. Towarzystwo imienia Szekspira ma za zadanie szerzyć znajomość utworów Szekspira i kult tego autora.

7. Towarzystwo literackie imienia królowej Elżbiety zajmuje się szerzeniem wśród robotników znajomości literatury angielskiej.

8. Towarzystwo kolonii wakacyjnych uczącej się młodzieży.

9. Towarzystwo niesienia pomocy uczniom seminariów nauczycielskich dąży do wykształcenia zastępu zdolnych nauczycieli-działaczy społecznych. W tym celu co najlepszych seminarzystów wysyła Towarzystwo swoim kosztem na studia uniwersyteckie.

10. Towarzystwo opieki nad chorymi rekonwalescentami.

11. Towarzystwo opieki nad kobietami i dziewczętami.

12. Oddział wydawania obiadów dla kobiet, pracujących poza domem.

13. Klub miłośników przyrody.

14. Klub miłośników sztuki.

15. Klub pływacki.

16. Klub szachistów.

17. Klub fotograficzny.

18. Sekcja podróżnicza. W roku 1906 sekcja zorganizowała wycieczkę dwutygodniową do Rzymu, w której wzięło udział 40 osób. Wycieczkę poprzedził cykl specjalnych wykładów o Rzymie i jego znaczeniu w dziejach ludzkości.

Powyższy pobieżny tylko wykaz sekcji, Towarzystw i klubów w łonie Toynbee-hali, daje nam zaledwie przybliżony obraz zróżniczkowanej działalności settlementów angielskich. Każda z tych sekcji w sprawozdaniu rocznem daje krótki wykaz pracy dokonanej, ilość zrzeszonych w sekcji członków, oraz rachunek z obrotu funduszków posiadanych. Z sumarycznego zestawienia dowiadujemy się, że w r. 1906 ogólny bilans w dochodach i wydatkach zamknięto cyfrą 2.753 funtów sterl., przyczem na ogólną administrację wydano 334 f. st., na wynajem płacu do gier, przyjęcia gości, korespondencye etc. 548 f. st., na czytelnię 56 f. st., na utrzymanie lokalu, światło, opał etc. 664 f. st., na popieranie innych Towarzystw 269 f. szt.

Dochody swoje czerpie Toynbee-hala ze składek członków i subwencji różnych instytucji społecznych.

Selterzy dążą do zainteresowania ludności robotniczej sprawami miejskimi i do rozbudzenia w niej ducha inicjatywy społecznej; biorą więc żywy udział

w walce o odpoczynek niedzielny i wczesne zamykanie sklepów, pośredniczą w strajkach, starając się o rychłe i korzystne ich zakończenie, biorą udział w ankietach, mających na celu poprawę bytu robotniczego. Toynbee-hala stara się nadto zachować charakter instytucji naukowej i utrzymuje nieustanny kontakt z ciałami naukowymi, przytem wydaje własny organ miesięczny p. t. „The Toynbee Record“.

Do całości obrazu settlementów należą jeszcze domy, urządzone na mieszkania dla młodych akademików lub innych inteligentnych ludzi, którzy w ciągu dnia, pracując zawodowo lub w szkole, kilka wolnych w tygodniu wieczorów poświęcają na prowadzenie jakiegoś kursu i wedle sił i uzdolnienia współdziałają z innymi dla ogólnego celu. Zadaniem bowiem tych instytucji jest wytworzenie zastępu młodych ludzi, ideą pracy społecznej gorąco przejętych, ludzi, którzyby z kolei sami tę ideę wyносили na zewnątrz i szczepili ją w kołach, sobie najbliższych. Ponieważ setlerzy utrzymywać się muszą z własnych funduszków, więc, oczywiście, tylko ta młodzież, która nie jest w potrzebie szukania pracy zarobkowej, zaciąga się do settlementów. Każdy nowo przybyły kandydat, zanim zostanie „rezydentem“, musi wpiery odbyć kilkumiesięczną praktykę w robocie na zewnątrz instytucji, a więc przy pielęgnowaniu chorych, w koloniach wakacyjnych, w służbie wywiadowczej itp.

Ale to dopiero jedna, społeczno - wychowawcza strona działalności settlementów, to tylko ta część, która łatwo uwidoczni się na zewnątrz; tymczasem to, co dla niewtajemniczonych jest przysłonięte, stanowi właśnie najistotniejszą stronę ich pracy i zasługi.

Mieszkańcy settlementu, czyli tak zw. rezydenci, nie stanowią bynajmniej związku wychowawców, abstynentów, dobroczyńców i t. p. Tworzą oni zjednoczenie ludzi, którym wolno iść własną drogą, wolno wyszukiwać wła-

sny teren działalności, byleby ich praca obejmowała ubogą ludność, dążyła do podniesienia jej poziomu kulturalnego i wywalczenia jej lepszych warunków bytu. W życiu codziennem rezydenci obowiązani są pozostawać w najściślejszym kontakcie z otaczającą ich nędzą. Samo bowiem urządzenie wykładów, bibliotek, ochronek i t. p. dla robotnika miejskiego nie wystarcza. Tam oświatowiec musi sam wejść w środowisko, dla którego pracuje i sam w niem na czas pewien zamieszkać, niekiedy bowiem kilku lat takiej osiadłości potrzeba, aby przełamać nieufność otoczenia.

Do najważniejszych zadań settlementów należy ich udział w administracji miejskiej. W skomplikowanym aparacie autonomicznym Londynu nie ma prawie urzędu, w którymby mieszkańcy settlementów nie mieli swoich przedstawicieli, a więc w magistracie, urzędzie zdrowia publicznego, policji budowlanej, radzie szkolnej, komisji do spraw ubogich i t. d. A że setlerzy lepiej niż ktokolwiek bądź inny znają życie i potrzeby ludu miejscowego, przeto ich współudział w pracy gospodarczej miasta jest nieoceniony, a wyróżniani są przedewszystkiem dla tego ducha ożywczego, który wnoszą z sobą do każdej sprawy. Idea sąsiedztwa i przyjaźni z nędzą zdobyła sobie szerokie podstawy w Anglii i wpoila w ludność przekonanie, że setlerzy są w pierwszym rzędzie powołani do publicznego zastępstwa interesów proletaryatu, podejmowania inicjatywy reform społecznych i budzenia poczucia sprawiedliwości u szerokiego ogółu.

To też setlerzy rozwijają bardzo energiczną i różnorodną działalność, a dodać tu trzeba, że poszczególne settlementy nie są wcale związane w żadną organizację. Każdy z nich jest niezawisły w tym kierunku, jaki dla siebie uważa za najwłaściwszy i najlepszy. Są więc settlementy, oparte na podstawach religijnych, wy-

znaniowych, wolnomyślnych lub socjalistycznych. Jedne są założone i utrzymywane przez studentów uniwersytetu z pewnego tylko wydziału i tylko z tego wydziału studentów przyjmują do swego grona, inne są liberalne i chętnie widzą każdego, kto z nimi ręką w rękę iść pragnie.

Sami setlerzy tworzą tylko jakby środek pracy kulturalnej, a pomoc otrzymują z zewnątrz od tych, co tylko w pewne dni lub godziny pracę swoją ofiarowują i pod kierunkiem rezydentów pracować pragną.

Setlementy utrzymują stały łącznik z wielkiem Towarzystwem dobroczynności w Londynie („Charity Organisation Society“), które scentralizowało w swoich rękach opiekę nad ubogimi, zwalcza żebractwo, bezmyślną jałmużnę i nieuczciwie wyzyskiwaną dobroczynność, a na to miejsce wprowadza przyzwoitą i celu swego świadomą pomoc, o ile możliwości opartą na zasadach samopomocy. Każdy poszczególny wypadek bywa pilnie rejestrowany, sprawdzany, a gdzie zachodzi potrzeba, co jakiś czas kontrolowany. W spełnianiu tego zadania setlerzy właśnie okazują wspomnianemu Towarzystwu nieoszacowaną pomoc, rozciągając opiekę i kontrolę nad osobami, którym Towarzystwo udzieliło zapomogi.

Podstawą opieki nad ubogimi w Anglii są „Domy pracy“, które jednak mają tam nieco odmienny charakter od tego, co tem samem mianem zwykle obejmujemy na kontynencie. W Anglii zakład taki bywa przytułkiem dla bezdomnych lub niezdolnych do ciężkiej pracy i starców, a jednocześnie bywa także i do pewnego stopnia domem poprawy, ostrzeżeniem dla próżniaków. Dla robotnika uczciwego, ale chwilowo pozbawionego zarobku, dostanie się do takiego Domu pracy jest równoznaczne z upadkiem moralnym, wyłączeniem z grona wolnych obywateli. To też każdy o godność swoją dbały robotnik unika, jak ognia, zetknięcia się z tym

zakładem. Gdy mu grozi możliwość dostania się do „Domu pracy“, robotnik angielski udaje się do settlementu, a rezydenci ze swej strony czynią wszystkie zabiegi, aby pomoc ich była tak skuteczna, iżby robotnik uniknął konieczności udania się do „Domu pracy“. Ale i w obrębie samego zakładu zachodzi potrzeba pewnej klasyfikacji osób i oddzielenia istot jeszcze niezspsutych od całkiem upadłych moralnie, więc i tam sięga wpływ i opieka settlementów.

Kobiety w pracy settlementów biorą gorliwy udział. Już w dwa lata po otwarciu Toynbee-hali założony został „Womens university-settlement“ we wschodnio-południowej części Londynu przez studentki uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie. Istnieje on do dnia dzisiejszego, rozwija się doskonale, a na jego czele stoi miss Gladstone, córka głośnego niegdyś premiera.

Nauczycielki, które pragną poświęcić się zadaniu wychowania młodych pokoleń, właścicielki gospodarstw rolnych, zamierzające pracować wśród ludu wiejskiego, panny, mające narzeczonych lekarzy, którym pragną dopomagać w pielęgnowaniu chorych, kobiety szukające zarobku w różnych instytucjach społecznych, — wszystkie one starają się przejść przez settlementy, aby tu się zapoznać z praktyczną stroną roboty. One to przebiegają codziennie najuboższe zakątki miasta, wstępują do mieszkań robotniczych, dla przykładu własnoręcznie szorują i zmiatają izby, przybierają je kwiatami, pouczają o higienie i pielęgnowaniu niemowląt, urządzają zabawy dla robotnic, nadzorują szkoły i spełniają tysiące poleceń i obowiązków wywiadowczych dla „Charity Organisation Society“.

W wielu settlementach kobiety i mężczyźni pracują wspólnie. Niektóre settlementy wyspecjalizowały się w pewnym określonym kierunku pracy.

Niejako w przeciwstawieniu do Toynbee-hali, która przestrzega pilnie neutralności pod względem wyznania i religii, istnieje inny settlement, t. zw. „Mansfield-house“ (Canning Town, East London), który ma podkład religijny i jest bardzo popierany przez władzę kościelną. Jego rezydenci co niedziela o 8 rano obowiązani są wygłaszać kazania na rogach ulic.

W łonie Mansfield-hous'u istnieje również cały szereg klubów i organizacyj dla dorosłych mężczyzn i chłopców; z ważniejszych wymienić należy: sekcję niesienia pomocy najuboższym, sekcję porady prawnej, pomocy lekarskiej, opieki nad dziećmi, taniego opału itd. przedewszystkiem jednak dom noclegowy dla bezdomnych robotników t. zw. „The Wave Lodging-House“ w jednej z najbardziej upośledzonych dzielnic Londynu. Za 3 pensy od osoby około 200 robotników otrzymuje prawo do użytkowania łóżka przez noc, oraz do korzystania z ognia i naczyń kuchennych w ciągu dnia. W domu tym wszędzie panuje wzorowy ład i porządek, a nadewszystko podniosły nastrój w całym trybie życia pensjonarzy. Bezpłatny objad, złożony z porcy i rozbefu i puddingu otrzymują mieszkańcy tego domu tylko raz jeden, w dzień Nowego Roku. Za to plac do gry w piłkę nożną jest za darmo dostępny dla wszystkich mieszkańców domu noclegowego w ciągu całego sezonu.

Celem rozbudzenia wśród ludu zamiłowania do kwiatów, istnieje w łonie Mansfield-housu specjalna sekcja, która wypłaca nagrody za skromne a gustowne dekoracje kwiatowe w oknach domostw robotniczych. Poza tem istnieje tu sekcja miłośników teatru, kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, kasa chorych i inne. Pod nazwą „Klubu Bożego Narodzenia“ zorganizowano rodzaj Towarzystwa asekuracyjnego, które rozpoczyna swoją działalność co roku we wrześniu, a kończy w przed-

dzień Bożego Narodzenia i w zamian za drobne wkładki, zapewnia swoim uczestnikom na święta... gęś pieczoną lub indyka oraz inne artykuły spożywcze w określonej ilości.

W „Oxford-house“ szczególna uwaga poświęcona jest sportowi; settlement posiada własne pływalnie, ogrody, place do gier i utrzymuje wzorowy zakład leczniczy dla młodzieży chorej na płuca. Kobięcy settlement zapewnia ubogim chorym dozór i tanią pomoc lekarską, przytem utrzymuje niewielki szpital. Inne settlementy prowadzą tanie kuchnie dla robotników (z muzyką, przygrywającą podczas obiadów i wieczerzy!), żłobki dniem i nocą dostępne i szkółki dla dziatwy, dotkniętej kalectwem. Wóz ambulansowy objeżdża codziennie ulice i zbiera dzieci kaleki, aby je przewieźć do specjalnej szkółki, gdzie cały dzień spędzają. Spoczywając na wygodnych krzesłach lub leżakach, otrzymują troskliwą opiekę, nieco nauki oraz promyk jaśniejszego światła, którego poskąpił im los i natura.

W ogólności settlementy przyjęły za zasadę dawać nie tyle zawodowo-praktyczne wykształcenie, ile raczej moralną zachętę do pracy i życzliwą radę, wprowadzać światło i barwy do szarej monotonii codziennego życia robotnika, odsłaniać przed jego wzrokiem nowe światy i wskazywać, że na drodze życia, obok walki o materialne potrzeby, są także inne, szlachetniejsze cele. Poznano bowiem, że olbrzymi zapas siły kulturalnej spoczywa w wydobywaniu ludu z ciasnych, chłodnych i wilgotnych nor lub z dusznej atmosfery knajpy i w dostarczaniu mu chwil jasnych, podniosłych. W tem dążeniu niektóre settlementy idą tak daleko, że wynajmują rozmyślnie lokale, zajmowane dotąd przez domy rozpusty i zamieniają je na miejsca zdrowej rozrywki dla ludu.

Kluby angielskie istnieją głównie dla mężczyzn, dorastających chłopców i niezamężnych kobiet. Robo-

tnice-mężatki nie garną się do życia klubowego dla braku czasu, biorą jednak udział w zgromadzeniach rodzicielskich, pogadankach dla matek i t. p. Mężczyźni w klubach gawędzą, dysputują albo oddają się sportowi. Głównym zadaniem klubów jest rozwinięcie koleżeństwa i przyjacielskich stosunków między członkami. Wywierają one nadzwyczaj dodatni wpływ, zwłaszcza na młodzież, która tutaj rozwija się fizycznie, moralnie i towarzysko. Liczne kluby dla chłopców powstają często pod kierownictwem kobiet, co przyczynia się do rozwinięcia rycerskości i szacunku dla kobiety. Dziewczeta spędzają w klubach czas na gimnastyce, uczą się zręczności, ćwiczą w śpiewie chóralnym i t. d. Muzyka odgrywa w tem wszystkim wielką rolę, jako znakomity czynnik, łągający obyczaże.

Stało się zasadą w settlementach niedawania nikomu do ręki pieniędzy i nierozdzielania jałmużny. Za wszystko, co jakąkolwiek bądź wartość przedstawia, pobieraną jest opłata, daleka wprawdzie od kosztów istotnych, ale utrzymywaną jest po to głównie, aby ci, co z pomocy settlementów korzystają, nie doznawali upokóżenia i czuli się w nich, jak u siebie w domu.

Settlementy korzystają ze znacznych dotacyi od społeczeństwa; na ich rzecz przypadają często zapisy pieniędzy, domy, biblioteki prywatne, umeblowania itp. Poza Londynem powstały podobne instytucje w Glasgowie, Edynburgu, Liverpoolu, Birminghamie i t. d.

Ameryka w kierunku tworzenia settlementów poszła również daleko. W Stanach Zjednoczonych powstało już około 100 zakładów z tą nazwą, lecz tylko około 30 odpowiada w przybliżeniu angielskiemu pierwowzorowi. Wszystkie mają na celu wychowanie społeczne ludu albo działalność misyjną. Jest rzeczą dla amerykańskich stosunków charakterystyczną, że kierowni-

ctwo najważniejszych settlementów spoczywa tam w rękach kobiet. Mężczyzn tak dalece pochłania praca zawodowa i gorączka szybkiego robienia majątku, że dla pracy ideowej czasu im braknie.

Najdawniejszy settlement w Ameryce stworzył dr. Stanton Coit w r. 1887 w Nowym Jorku i dał mu nazwę „The Neighbourhood Guild“. Najważniejszy pod mianem Hull-House znajduje się w Chicago, kierowany jest przez kobietę, miss Adams, a zamieszkują go zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Spełnia on to samo zadanie, co Toynbee-hala w Londynie i przyczynił się w wielkim stopniu do wydania praw, ochraniających pracę robotnika i założenia inspekcji fabrycznej w Illinois. Pracuje przytem gorliwie nad badaniem warunków życia proletaryatu i wydaje odpowiednie publikacje.

Warunki pracy dla settlementów są tu jeszcze trudniejsze, aniżeli w Londynie. W obrębie działalności np. Hull-house'u mieszka ludność, należąca aż do 16 różnych narodowości. Lecz celowo prowadzona amerykańszacya emigrantów postępuje tu nader szybko, a Hull-house do jej rozwoju przyczynia się bardzo skutecznie.

Głośnie są także settlementy „Southend - House“ i „Denison-House“ w Bostonie. Obydwa pracują w ściślejszej łączności ze Związkiem Towarzystw dobroczynnych, zarządem miejskim, Towarzystwem reformy mieszkań, Towarzystwem wstrzeźliwości i t. d.

III.

Próby settlementów na kontynencie europejskim. — We Francji. — W Niemczech. — „Volkshheim'y". — „Volksakademie". — W Wiedniu. — W Rosji. — Wnioski ogólne. — Co na tem polu mamy do zrobienia u siebie?

Naturalnie, że idea zakładania settlementów, które tak rozpowszechniły się w Anglii i Ameryce i w praktyce wydały piękne rezultaty, nie mogła pozostać bez wpływu i na kontynent europejski. Myśl tworzenia tak zw. „Volkshheimów" i „Volkshaus'ów" w Niemczech a Domów ludowych u nas, w angielskich settlementach wzięła swój początek. Ogniska takie poczęły szybko powstawać w większych miastach i w ważniejszych centrach przemysłowych.

We Francji ideę settlementów podjęło również grono młodzieży akademickiej. A. E. Sorel, syn niedawno zmarłego historyka, Jan Schlumberger, wnuk Guizota, Jakób Bardoux, Ruysen i kilku innych utworzyli grono, które w Paryżu powzięło zamiar założenia kółka pracy obywatelskiej, złożonego z młodzieży, gotowej do czynnej pracy oraz z zaprzyjaźnionych z nią robotników. Wynajęto mieszkanie przy ulicy Belleville i nowej instytucji dano nazwę: „Fondation universitaire de Belleville".

Otwarcie settlementu nastąpiło 5 listopada 1899 roku. Za główny cel wytknięto sobie i tutaj łączenie sił

do wspólnego kształcenia się i umoralniania przez zorganizowane kursa naukowe, pogadanki popularne, zabawy i t. d., lecz przede wszystkim dążenie do stworzenia ogniska, zespalającego ludzi wszystkich stanów, bez względu na to, czy kto pracą rąk czy głową na chleb powszedni zarabia.

Setlerzy, podobnie jak w Anglii i tutaj „rezydentami“ nazwani, rekrutowali się początkowo z pośród młodzieży akademickiej i mieszkali w setlemencie. Ale już w trzecim roku okazała się potrzeba zastąpienia ich jednym robotnikiem-rezydentem, zamieszkującym w setlemencie z rodziną na stałe. Przekonano się bowiem, że instytucja taka dla normalnego rozwoju wymaga ciągłości, a tę lepiej gwarantuje mieszkający stale robotnik, aniżeli żywiol tak przelotny, jakim jest młodzież akademicka. Wkrótce ten system się przyjął i okazał korzystnym, a choć znikli rezydenci-akademicy, to jednak zaszczerpiona przez nich i czynem popierana idea braterstwa i przyjaźni z robotnikiem pozostała żywą.

Od tej pory w Paryżu, w jego okolicach i na prowincyi poczęły powstawać liczne uniwersytety ludowe, oparte na podstawach setlementów. Każdy z nich posiada własny ustrój, do miejscowych warunków najlepiej przystosowany i każdy tworzy niezależną od innych jednostkę autonomiczną. Jedynie tylko węzły moralnej natury wiążą wszystkie uniwersytety ludowe we Francyi w jedną całość, a ich przedstawiciele zbierają się co miesiąc w „Towarzystwie uniwersytetów ludowych“ dla omówienia spraw, wszystkich wspólnie obchodzących.

W Niemczech, choć nie brak stowarzyszeń robotniczych, które obok interesów ekonomicznej natury, także i oświatę robotnika mają na celu, setlementy tego typu, co angielskie i francuskie, — nie powstały. Wprawdzie istnieją w miastach i osadach fabrycznych dość liczne już dziś „Volksheimy“, zakładane bądź to przez „Comme-

nius-Gesellschaft“ lub „Gesellschaft für ethische Kultur“ albo przez Towarzystwa walczące z alkoholizmem albo wreszcie przez właścicieli wielkich fabryk — ale na ogół ruch w tym kierunku nie rozwinął się tak żywo, jak gdzieindziej. Zakres działalności „Volksheimów“ jest ciasny, w większości wypadków robotnicy w nich zrzeszeni, pozbawieni są towarzystwa osób z poza ich sfery. Młodzież akademicka, która gdzieindziej garnie się całą duszą do pracy obywatelskiej i wnosi do niej z sobą wiele zapału i temperamentu, — w Niemczech odznacza się w tym kierunku zupełną obojętnością, swoją ciężką wyładowuje w burszenszaftach i śmiesznych pojedynkach, a siły żywotne topi w niezmierzonej ilości wypitego piwa. Tylko w jednym Charlottenburgu zaznaczył się (zresztą niezbyt silny) ruch wśród technicznej młodzieży w kierunku opiekowania się robotnikami i prowadzenia dla nich nauki dopełniającej.

Nawet tak dobrze gdzieindziej zorganizowane i rozwijające się instytucja Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, która np. w Austrii ogarnęła już wszystkie ogniska naukowe, cieszy się sympatią społeczeństwa i korzysta ze znacznych subwencji ze strony państwa, — w Niemczech rozwija się na ogół bardzo słabo. Zorganizowane w niektórych tylko miastach uniwersyteckich t. zw. „Volkshochschulverein'y“ nawet wśród gron profesorskich nie spotykają się z uznaniem, od państwa żadnych subwencji nie otrzymują, a ich zarządy walczyć muszą nieustannie z brakiem prelegentów i niedoborem.

Do wzorowo pomyślanych i prowadzonych urządzeń, mających na celu poprawę bytu robotników, należą domy, szpitale, ochronki, czytelnie itp., utworzone przez słynną w świecie firmę Kruppa w Essen, lecz najokazalszą dzisiaj instytucją oświatową dla robotników w Niemczech jest niezaprzeczenie „Volkshaus“, założony z fundacji Karola Zeissa w Jenie kosztem jednego

miliona marek ku uczczeniu pamięci b. dyrektora optycznych zakładów jenajskich i głośnego uczonego prof. Abbe'go. W wielkim i pięknym gmachu, przeznaczonym do użytku całej ludności miasta Jeny i okolicy, mieści się wielka czytelnia i biblioteka, piękna sala koncertowa na 2000 osób, muzeum literackie, bogato w przyrządy zaopatrzoney gabinet fizyczny, szkoły rzemiosł, nauk handlowych, rysunku i malarstwa.

Do idei anglo-amerykańskich settlementów zbliża się w Niemczech może najwięcej to, co przed dwoma laty zapoczątkował Związek oświatowy pod nazwą „Rhein-Mainischer Verband für Volksvorlesungen und verwandte Bestrebungen“, mający swoje centralne siedlisko w Frakfurcie nad Menem. Nazwano to (cokolwiek pompatycznie) „Volksakademie“. Rzecz sama polega na tem, że w porze wakacyi, co roku w innej miejscowości, w upatrzonym naprzód i odpowiednio urządzoney domu, zbierają się na przeciąg dwóch tygodni przedstawiciele różnych światów: uczący i nauczani, profesorowie i robotnicy, przemysłowcy i rolnicy, mieszkańcy miasta i wsi, studenci, księża, nauczyciele ludowi, literaci i t. p. Wszyscy mieszkają pod jednym dachem, wspólnie zasiadają do stołu, odbywają wycieczki, wygłaszają odczyty i prowadzą dyskusyę, jak równi z równymi, a wszystko w tym celu, aby się nawzajem poznać i nawzajem pouczać. Na odczyty gromadzi się ludność bardzo licznie z okolicznych miejscowości. Kobiety dopuszczone są również do udziału.

Aby odjąć całemu przedsięwzięciu charakter rozrywki wakacyjnej, wytknięto naprzód plan pracy, który zmierza do tego, aby umysłową i towarzyską przepaść, jaka dzieli różne klasy społeczne między sobą, wyrównać przez bezpośrednie zetknięcie i obcowanie. Taką „akademię ludową“ urządzono przed dwoma laty w Rüs-

selsheim, a ubiegłego lata w Heppenheim w Wielkim Księstwie Hesskiem. Jak głoszą sprawozdania, próba się udała i „akademicy“ w tym roku mają się zebrać znowu w innej miejscowości.

Najbliżej ziem polskich znajduje się settlement w Wiedniu. Założony w r. 1900, jest on wyłącznie dziełem kobiet. Kilka pań z arystokratycznego świata wiedeńskiego powzięło piękny zamiar przystąpienia do pracy kulturalnej wśród ludu roboczego. Kilka z nich udało się do Anglii dla zapoznania się z ustrojem tamtejszych settlementów, a skoro potrzebne fundusze zostały zebrane, zawiązano się w Towarzystwo i otwarto pierwszy (dotąd jedyny) w Austrii settlement w dzielnicy XVI Ottakring (Friedrich-Kaisergasse l. 52).

Za cel postawiono duchowe, fizyczne i moralne podnoszenie proletariatu miejskiego, a zmierzać do tego celu wolno wszelkimi środkami, jakie Towarzystwo uzna za właściwe, w szczególności zaś przez osobiste zetknięcie przedstawicieli różnych warstw społecznych. Konwencyonalną dobroczynność zastąpiono osobistą pracą, którą wolno indywidualizować odpowiednio do okoliczności, przyczem wzięto sobie za zasadę, że lepiej jest nieść pomoc mniejszej liczbie potrzebujących, a skuteczną, niż rozpraszać energię i zasoby materialne na szerokie masy, nikogo właściwie nie zaspokoivszy w należytej mierze.

Zajęto się więc tu w pierwszym rzędzie przygaraniem dziatwy robotniczej, pozbawionej opieki w czasie, gdy rodzice zatrudnieni są pracą poza domem. W specjalnie urządzonej sali lub ogrodzie zbiera się dziatwa, przyczem pilnie wybierane są te dzieci, które dozoru najwięcej są pozbawione. Działwa dostaje tu pożywienie i odzież, bawi się stosownie do wieku, podzielona na grupy. W 1905 r. 21.956 dziatwy spędziło ogółem 265 dni w settlementcie. Dla podrastających

dziewcząt założono szwalnie, wprowadzono roboty ręczne i rozrywki.

Obok opieki nad dźiatwą, wiedeński setlement rozciągnął również opiekę nad rodzicami. W dni powszednie wieczorami, a w niedzielę popołudniu rodzice dźiatwy zapraszani są na towarzyskie zebrania, na które przy kawie spędza się czas na pogawędce o troskach życia codziennego, czytaniu głośnem, śpiewie lub muzyce. Poza tem prowadzi setlement biuro wywiadowcze i troszczy się o poprawę losu tych rodzin, nad któremi rozciągnął opiekę.

Dla robotnic, które przyjmują pracę do domu i zmuszone byłyby pracować w ciemnych, wilgotnych, a często i nieopalonych izbach, urządzono odpowiednie sale, w których za niewielką opłatą robotnice otrzymują miejsce odpowiednie, oraz atmosferę duchową, która im długie godziny mozolnej pracy opromienia. Dla chłopców podrastających zorganizowano kursa języków obcych, stenografii oraz poprawnej wymowy. Nadto urządzono bibliotekę i czytelnię, zorganizowano pomoc lekarską i pielęgnowanie chorych, zaprowadzono naukę śpiewu chóralnego i tańca. Z Towarzystwami o pokrewnych celach zawiązano ściśle stosunki i wzajemną wymianę usług. Przystąpiono też do budowy własnego domu, na co Towarzystwo otrzymało od barona Rotszylda poważny zasiłek.

Praca w setlemencie wiedeńskim zjednoczyła poważne grono pań. Coraz to nowe siły, zwłaszcza z pośród panien, spędzających czas na t. zw. pracowitem próźniactwie, są tu wciągane i znajdują wdzięczne pole do właściwej sobie, a wdzięcznej pracy obywatelskiej. Obok innych ma ten system jeszcze i tę zaletę, iż drogą osobistego zetknięcia społeczeństwo ma sposobność o wiele lepiej poznać warunki bytu robotniczego, aniżeli przez różne kongresy, ankiety i t. p.

Skoro mowa o Wiedniu, niepodobna dziś pominąć milczeniem najnowszej z jego instytucyj oświatowych, która w grudniu 1905 roku oddana została do publicznego użytku. Jest nią „Volksheim“, instytucja, która powstała przy połączonych staraniach kilku humanitarnych Towarzystw, a którą dziś uważać można za wzór tego, czem być i jak wyglądać powinien nowoczesny wielkomięjski „uniwersytet ludowy“, do zadań swoich i potrzeb robotnika przystosowany.

Wiedeń kroczył już oddawna na czele urządzeń oświatowych wśród ludów niemieckich państwa austriackiego. Posiada on wzorową organizację czytelń ludowych wiedeńskiego „Volksbildungsverein'u“, oraz dostępną dla sfer szerokich a wzorowo prowadzoną i osobną bibliotekę naukową Towarzystwa Biblioteki Centralnej.

„Volksheim“ wiedeński odbiega daleko od typu przeciętnych Domów ludowych w Niemczech i wysuwa Wiedeń odrazu na pierwsze miejsce pod względem urządzeń podobnych instytucji oświatowych w Europie. Gmach wzniesiony został w tej samej dzielnicy robotniczej Ottakring, w której i settlement rozwinął swoją akcyę. Jest to narożna trzypiętrowa budowla przy zbiegu ulic Koflerpark i Neymayerstrasse, utrzymana w stylu nowoczesnym, spokojnym, na pierwszy rzut oka nie wiele się wyróżniająca od reszty domów w tej samej dzielnicy*).

W gmachu znajduje się wielka sala odczytowa, wysoka na 3 piętra, z górnem światłem. Wygodne ławki wznoszą się amfiteatralnie jedna nad drugą, a na wysokości trzeciego piętra znajduje się galeryja, na której

*) Opis dokładny i plan „Volksheim'u“ wiedeńskiego umieściłem w „Miesięczniku Towarzystwa Szkoły Ludowej“ za miesiąc grudzień 1906. (Przyp. aut.).

znowu amfiteatralnie wznoszą się siedzenia. Miejsc siedzących jest w sali ogółem 500, a ze 100 osób spóźnionych znajdzie jeszcze poza ławkami miejsce stojące. Sala zaopatrzona jest w cały, niezbędny do demonstracji naukowych aparat, estrada jest tak zbudowana, aby służyć mogła także i do produkcji muzycznych na koncerty ludowe.

Na parterze mieści się wielka sala czytelniana „Volkshildungsverein'u“, urządzona wygodnie dla 140 czytelników. Na wyższych piętrach mieszczą się mniejsze audytorya, gabinety i pracownie naukowe. I tak: na I piętrze znajduje się gabinet historii naturalnej, gabinet psychologii doświadczalnej i kilka sal wykładowych mniejszych dla ściślejszych kół słuchaczy. Na II piętrze jest gabinet fizyczny, laboratorium chemiczne, duża sala do wykładów, oraz małe audytoryum chemiczne. Na III piętrze: gabinet historii sztuki, pracownia fotograficzna, sala rysunkowa i pracownia malarska.

W dolnej części gmachu znalazły pomieszczenie: szatnia, wielka wypożyczalnia książek, sala do gimnastyki, gospoda abstynencka z wzorową kuchnią, wreszcie pokój do niesienia lekarskiej pomocy w razie wypadku nagłego. W specjalnej niszy na zewnątrz gmachu umieszczono nosze do przenoszenia chorych, których spotkał wypadek nieszczęśliwy na ulicy.

Jak widzimy, pomyślano w „Volksheim'ie“ aż do najdrobniejszych szczegółów o wszystkim, cokolwiek bądź jest niezbędne do pozaszkolnego kształcenia robotnika miejskiego. Zaopatrzone instytucję nietylko w niezbędny aparat naukowy, ale starano się jednocześnie zaspokoić także i fizyczne potrzeby robotnika. Technika urządzeń wewnętrznych szła tu ręką w rękę z wymaganiami techniki pracy oświatowej, a wzorowa czystość, estetyka, przy wielkiej prostocie wewnętrznego

urządzenia, oraz celowość w każdym szczególe mile uderzają w gmachu na każdym kroku.

W jednym i tym samym gmachu pracuje i współdziała z sobą pięć równoległych, wzajemnie się dopełniających organizacji oświatowych, których staraniem gmach został wzniesiony. Czytelnia i wypożyczalnia stanowią własność „Volksbildungsverein'u“. W wielkiej sali wykładowej prowadzi swoją akcję instytucja Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, podczas gdy Towarzystwo „Volksheim“, które zarazem jest firmowym właścicielem instytucji, kieruje organizacją kursów samokształcenia dla grup ściślejszych. Dwie sale mniejsze zajęło Towarzystwo Wolnej Szkoły („Freie Schule“), które tu prowadzi wzorową szkołę początkową dla dziatwy od lat 8—9. W innej znów sali stowarzyszenie akademickie prowadzi kursy dla dorosłych analfabetów.

Nawet i do Rosyi zdołały już przedrzeć się nowoczesne prądy oświatowe. W ostatnim roku założone zostały uniwersytety ludowe w Moskwie, Niżnym Nowogrodzie, Symferopolu, Odessie i Petersburgu, a w wielu innych miastach z inicjatywy ziemstw, Towarzystw lub osób prywatnych sprawa zakładania uniwersytetów ludowych jest w fazie przygotowawczej. W Moskwie stworzono już nawet settlement, i to prawdziwy settlement angielski.

Oświata ludowa — w Rosyi! Jakiegoś dziwnego, ironicznego brzmienia nabierają te wyrazy, zwłaszcza dla nas, Polaków, którzy od wieków przyzwyczailiśmy się patrzeć na Rosyę, jako na kraj, w którym do niedawna biurokracya z całą bezwzględnością tłumila i przesładowała wszelkie przejawy twórczej myśli w społeczeństwie, rozciągała pilną cenzurę nad każdym drukowaniem słowem i kontrolę nad sumieniami ludzi, a sto milionów obywateli skazywała na ciemnotę i analfabetyzm.

Wypadki lat ostatnich zadały cios dotkliwy rządowi i całemu ustrojowi biurokratycznemu. Z momentu słabości skorzystano i pewne ustępstwa na rządzie zdolano wywalczyć. Zbudziły się do czynu drzemiące dotąd nieprodukcyjnie siły twórcze społeczeństwa i roznieciły ducha inicjatywy w kierunku tworzenia instytucji kulturalnych i oświatowych. Zawiązana w końcu 1906 roku „Liga obrazowania” podjęła wielkie dzieło podniesienia ogólnego poziomu oświaty w Rosji przez stworzenie powszechnej, ogólnokształcącej szkoły ludowej, niezawisłej od politycznych, klerykalnych i klasowych interesów, szkoły, duchowi czasu odpowiadającej i opartej na szerokich zasadach demokratycznych. Niezależnie od akcji szkolnej, Liga również i organizację pozaszkolnej oświaty do programu owego włączyła.

Przed dwoma laty mniej więcej, niewielkie grono osób, ożywionych myślą pracy społecznej, założyło pod Moskwą małą kolonię letnią dla najuboższych chłopców ze szkół ludowych w Moskwie. Dwóch działaczy z ideą settlementów doskonale obznajomionych, wyjechało na wieś i zamieszkało w kolonii na przeciąg wakacyi. Zabrano ogółem 12 chłopców w wieku od lat 9 do 14. Jedyłą ich wychowawczynią była dotąd ulica.

Na wyjeździe uprzedzono chłopców, iż na wsi będą musieli pracować sami dla siebie. Będą sami gotowali sobie strawę, uprząтали pokoje, dozorowali ogrodu, i t. p. Po przyjeździe na wieś, pozostawiono chłopców własnemu losowi. Jak głosi sprawozdanie*), w pierwsze dni było to stado dzikich zwierzątek, nagle wypuszczonych na wolność. Chłopcy przynosili z sobą wszystko, co dała im ulica, a więc: kłótnie, bójkę, ordynarne wyzwiska. Do swych opiekunów odnosili się z nieufnością,

*) „Proświeszczenie”. Żurnał moskowskiego, obłastnogo otdiela Ligi obrazowania. Nr. 1. 1907.

choć ci postanowili utrzymywać między sobą a chłopcami stosunki na stopie koleżeństwa i z góry wyłączyli z programu wszelkie kary. Obydwaj brali udział w ich zabawach, pomagali im gotować i pouczali o tem, co i jak robić należy. Chłopcy powoli zaczęli się wciągać do roboty, było to zresztą konieczne, ponieważ żadnej innej obsługi nie mieli.

Z początku chłopcy sypiali na ziemi i pomimo niewygody, czas pewien godzili się z takim systemem. Lecz wynikający z tego powodu nieład w mieszkaniu wkrótce zaczął im się dawać we znaki. Gdy pewnego dnia jeden z opiekunów sam sobie zbudował łóżko z desek i prętów i ułożył się na niem wygodnie, wszyscy chłopcy zapragnęli nagle także mieć łóżka i rozpozczęła się odrazu gorączkowa robota stolarska, która ogromnie ożywiła życie małych kolonistów.

Nad porządkiem w sypialniach i robotą w kuchni czuwać musieli codziennie wyznaczeni po kolei dyżurni i na tych spadała odpowiedzialność za normalny tryb życia. Kontrolę nad dyżurnymi rozciągała cała kolonia. Gdy się któregoś dnia okazało zaniedbanie w pewnym kierunku, dyżurny za karę musiał odbywać służbę i drugiego dnia, a to dla tego, aby inny przez jego niebaldstwo nie był zmuszony do pracy podwójnej.

Po upływie paru tygodni takiego współżycia okazało się, iż dwaj chłopcy, w których charakterze było najwięcej egoizmu, którzy nie chcieli się liczyć z wolą ogółu i ustępować słabszym od siebie, opuścili kolonię i powrócili do Moskwy, gdzie sprzedawali dzienniki, handlowali gołębiami, krótko mówiąc, utrzymywali się własnym przemysłem. Pozostali natomiast nabrali ochoty do pracy wspólnej. Powstała myśl wybudowania werandy i zabrano się gorliwie do ciesielstwa. Później przyszła kolej na pogadanki naukowe i ćwiczenia chemiczne. Chłopcy z zapalem wykonywali różne doświadczenia

z wydobywaniem wodoru, tlenu, kwasu węglowego itp. Potem zorganizowano chór śpiewacki, co było łatwym, gdyż w gronie znalazło się paru bardzo muzykalnych chłopców.

Wszystkie roboty, zabawy i spacerzy obydwaj opiekunowie konsekwentnie wyzyskiwali w tym kierunku, aby jaknajbardziej zżyć się z gromadką chłopców, powierzonych ich pieczy. Unikając wszelkiego moralizatorstwa i kar za wykroczenia ku końcowi wakacji wytworzyli między sobą a dziatwą tę atmosferę zaufania, przyjaźni i koleżeństwa, o którą głównie chodziło inicjatorom projektu.

Najlepszym materiałem dla wychowawców okazali się z pośród chłopców ci, którzy się wychowywali dotąd na swobodzie, w przeciwieństwie do tych, którzy wyszli z „prijutu“ (ochronki). W zakładach tych panuje regulamin bardzo surowy i nie rozwija się tam bynajmniej w dzieciach poczucia godności własnej. Działwa, wypuszczona z ochrony, nosi na sobie jej piętno bardzo wyraźne: nie patrzy prosto w oczy, podlizule się i płaszczy wobec starszych.

Gdy się wakacje skończyły i kolonia powróciła do Moskwy, dwaj młodzi „społecznicy“ nie przerwali swych stosunków z chłopakami; pozwolili im przychodzić do siebie w odwiedziny, a nawet przyprowadzać z sobą swych młodszych kolegów. Postarano się dla nich o ogród na zabawy.

W ten sposób zapoczątkowaną została w Moskwie idea wprowadzania pierwiastków kultury do życia dziatwy ulicznej. Liczba przychodzących do ogrodu chłopców wynosiła już w pierwszym roku 150, w drugim podniosła się do 250. Do zabaw poczęto włączać powoli roboty ręczne, pogadanki, koncerty popularne, wycieczki, pomoc lekarską i t. p. Bez zbytej formalistyki i przymusu chłopcy sami szybko podzielili się na grupy i potworzyli

„kluby“, w których, bądź to w ścisłych grupach, bądź też na ogólnych zebraniach wszystkich klubów razem połączonych, różne kwestye chłopców obchodzące, bywają roztrząsane.

„Domem dzieciennym“ nazwano tę nową instytucję. Działwa odrazu ją polubiła, — rodzice natomiast odnosili się do niej przez długi czas bardzo podejrzliwie. Twórców tej instytucji posądzano o „czarnosecinne“ albo rewolucyjne zakusy, ale 2 lata wytrwałej a zupełnie bezpartyjnej pracy zdołało już do pewnego stopnia przełamać nieufność rodziców, którzy zaczęli odnosić się do instytucji z większą niż dotąd życzliwością. Skoro się przekonano, że obrana droga jest dobra, daje wyniki pożądane a środki materialne pozwalają na dalsze rozszerzanie instytucji, postanowiono oprzeć ją na trwałszych podstawach i uzyskano zatwierdzenie Towarzystwa, któremu dano nazwę „Setlement“. Nowe Towarzystwo zamierza wkrótce przystąpić do budowy własnego domu, utworzenia w nim „politechniki ludowej“, biblioteki, wystawy obrazów i t. p.

* * *

Z tego pobieżnego zarysu settlementów europejskich wynika, że wszystkie pozaangielskie instytucje oświatowe dla robotników, tem się różnią od swego angielskiego pierwowzoru, że zasada bezpośredniego osiedlania się oświatowców w środowisku proletaryatu nie została nigdzie uwzględniona. Tymczasem inny zupełnie stosunek i zaufanie wytwarza się wtedy, gdy setler codziennie i bezpośrednio styka się z ludźmi, dla których pracuje, aniżeli gdy mieszka we własnym środowisku, a do proletaryatu raczy tylko zstępować „z wyżyn“ w pewne dni tygodnia i to możliwie na krótko.

Takie jednak osiedlanie się, tworzenie jakby wy-

spy oświaty wśród morza ciemnoty i nędzy, jest warunkiem koniecznym do zupełnego powodzenia sprawy. Wymaga to oczywiście samozaparcia się, zrezygnowania na czas pewien z wielu dobrodziejstw kultury wielkiego miasta, własnej niezawisłości, wygody i czasu, lecz trzeba pamiętać o tem, że z takiej praktyki płynie ogromna doza doświadczenia życiowego i osobista korzyść niemała na przyszłość. To, czego się w tych warunkach student uniwersytetu nauczy, warte jest bardzo wiele, znacznie więcej niż to, gdy tej strony życia nie będzie znał wcale. Umie to ocenić przedsiębiorczy Anglik należycie i pracy w settlementie nie uważa sobie wcale za poświęcenie.

Czy settlementy w Polsce istnieją i czy są potrzebne?

Aby na to pytanie mózż dać odpowiedź, musimy uczynić pobieżny przegląd istniejących już i u t r w a l o n y c h organizacji oświatowych na ziemiach polskich w ich chronologicznym porządku.

W zaborze pruskim, a mianowicie w W. Księstwie Poznańskim od lat 25 czynnem jest T o w a r z y s t w o C z y t e l n i L u d o w y c h. Ma ono głównie na celu rozdawnictwo pouczających książek dla ludu i za czas swego istnienia wydało już na zakup książek około 300.000 marek. Od roku Towarzystwo wydaje własne czasopismo kwartalne p. t. „Czytelnia Ludowa“. Towarzystwo jednak na ogół jest instytucją mało ruchliwą i zbyt jednostronną w programie swojej działalności. Znacznie więcej zasług około podniesienia kulturalnego ludu wiejskiego położyło w Księstwie „Towarzystwo Kółek Rolniczych“ założone przez śp. Maksymiliana Jackowskiego. Spodziewać się można, iż Sekcja kulturalna zorganizowanej przed dwoma laty „Straży“ sprawę pozaszkolnej oświaty ludowej na właściwe skieruje tory.

Bardzo wielkie zasługi dla sprawy odrodzenia na-

rodowego na Śląsku austriackim położyła „Macierz Szkolna Cieszyńska“. Za jej to staraniem powstało gimnazjum i pięcioklasowa szkoła w Cieszynie, oraz liczne szkoły ludowe i ochronki na prowincyi. Zakładaniem bibliotek ludowych, urządzeniem odczytów i teatrów ludowych, a więc pracą oświatową pozaszkolną zajmuje się drugie Towarzystwo oświatowe, działające na Śląsku, a mianowicie „Jedność“.

Macierz Szkolna Cieszyńska posiada dla naszych stosunków narodowych szczególne znaczenie. Aby je zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że Śląsk austriacki jest najdalej na zachód Europy wysuniętą częścią Polski i wrzyna się klinem w kraje niemieckie i czeskie, które, współzawodnicząc z sobą, prowadzą zaciętą walkę narodowościową. Jako żywioł ekonomicznie i kulturalnie silniejszy, Niemcy i Czesi wszelkich dokładają starań, aby wpływy swoje na Śląsku utrwalić przez zniemczenie, a względnie przez zczechizowanie Polaków. Położenie tamtejszej ludności polskiej jest wskutek tego znacznie trudniejsze, niż położenie Polaków, zamieszkałych na sąsiednim Śląsku pruskim, gdzie lud tylko z jednym wrogiem ma do czynienia. Wskutek pokrewieństwa językowego, niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony Czechów, jest bodaj że większe, aniżeli ze strony Niemców.

Zbyt daleko odbieglibyśmy od przedmiotu, gdybyśmy się tu zajmowali oświatleniem stosunków narodowościowych na Śląsku. Tu trzeba tylko zaznaczyć, że 250.000 Polaków, walczących na Śląsku austriackim o język polski i prawa obywatelskie z nawałą czesko-niemiecką — to wojsko polskie, które na kresach broni śródka Ojczyzny przed najazdem. Jak za czasów Rzeczypospolitej rycerstwo nasze broniło kraju na wschodzie, tak dzisiaj robotnik śląski, pracujący w hutach i kopalniach, należących do Czechów i Niemców, broni Polski na zachodzie. Zadanie ma ciężkie, bo siły nierówne,

a za broń jedyną ma nasz robotnik duszę polską, ukochanie języka polskiego i wiarę w zwycięstwo idei narodowej. Bronią tą potrafił robotnik zdziałać już wiele na Śląsku, lecz do zupełnego utrwalenia bytu narodowego jeszcze ma bardzo daleko. Czesi i Niemcy, prowadząc z sobą zaciętą walkę, jej koszta na naszej likwidują skórze.

Wojsko, walczące na wyłomie, musi mieć zabezpieczenie z wewnątrz kraju, musi stamtąd otrzymywać posiłki i otuchę do dalszej walki.

Czy nasza armia śląska otrzymuje takie posiłki z innych dzielnic Polski?

Dotąd tak, otrzymywała je, choć w mierze, nie odpowiadającej potrzebom. Królestwo Polskie było tą skarbnicą, które do niedawna, nie mogąc własnych potrzeb narodowych zaspakajać, zasilala funduszami Macierz Cieszyńską, a ta za nie fundowała szkoły i ochronki, bo na ubogim ludzie miejscowym nie mogła oprzeć swego istnienia.

Dziś stosunki w Królestwie Polskiem uległy radykalnej zmianie. Olbrzymie zadania, wobec których stanęło nagle społeczeństwo, uczyniły trudnem dalsze zasilanie funduszami Macierzy śląskiej, która, utraciwszy nagle główne źródło dochodów, po raz pierwszy w tym roku zamknie budżet kilkudziesięciu tysiącami koron niedoboru. A Macierz tamtejsza istnieć musi, bo ona tam jedynie jest ostoją polskości, a niebezpieczeństwo rośnie z dnia na dzień. Wobec wytrwałej, konsekwentnej i planowej akcji wynaradawiania przez szkołę, prowadzonej przez Czechów i Niemców, każdy dzień przynosi nam wielkie straty.

A trzeba pamiętać, że Śląsk jest przedmurzem, które nie tylko własnego broni istnienia. On jest ochroną polskości całej zachodniej części Galicyi, która już dzisiaj ulega cichej kolonizacji niemieckiej i czeskiej. Blizką

jest chwila, kiedy cała ta część kraju, od Białej po Żywiec i Kraków, a może i dalej. zgruntu zmieni swój wygląd. Odkryte zostały bowiem olbrzymie pokłady wybornego węgla i prawdopodobnie w krótkim czasie powstanie na ziemi polskiej nowe zagłębie węglowe. Znawcy przepowiadają, iż zachodnia Galicya stanie się rychło drugą Westfalią. Jesteśmy więc w przededniu nowego zalewu kraju przez kapitały obce, które pociągną za sobą dalszą politykę wynaradawiania rdzennie polskich prowincyi.

Im słabszy będzie opór Śląska, tem łatwiejszy grunt dla swoich celów znajdzie nieprzyjaciel w dalszym swoim pochodzie na wschód. Musimy więc wyteńczyć baczność i wcześniej zapobiegać temu, aby zachodnia Galicya nie stała się tem dla Polski, czem dzisiaj dla niej jest Śląsk. Zbierając fundusze na potrzeby oświatowe najbliższe, nie wolno nam zapominać o Śląsku, którego siły finansowe są zbyt nikłe, aby mógł sam podjąć zadaniu i odpowiedzialności, jaka na nim ciąży.

W Galicyi, w szeregu Towarzystw kulturalnych, mamy trzy Towarzystwa oświatowe: „Tow. Oświaty Ludowej“, „Tow. Szkoły Ludowej“, „Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza“. Do nich doliczyć także wypada powstałą przed ośmiu laty instytucję „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich“ we Lwowie i Krakowie.

Tow. Oświaty Ludowej ma za zadanie szerzenie oświaty w duchu religijnym. Za specjalność obrało sobie rozdawnictwo książek dla zakładanych przez siebie bezpłatnych czytelni ludowych. Sprawozdanie tego Towarzystwa, pozostającego pod protektoratem księcia kardynała, wykazuje blisko 800 bibliotek, zaopatrywanych w książki. Punkt ciężkości Towarzystwa leży w zachodniej Galicyi, gdzie w r. 1903 było 721 bibliotek. Reszta znajduje się na Śląsku i w Galicyi wschodniej.

W ciągu 25 lat swego istnienia Towarzystwo rozszerzyło około 240.000 tamów, wartości z górą 160.000 koron.

Poza tem utrzymują T. O. L. od 1890 r. szkołę dla sług w Krakowie, którą prowadzi wzorowo. Uczęszcza do niej 188 sług, które się w niej uczą bezpłatnie religii, języka polskiego, rachunków, gospodarstwa domowego i śpiewu kościelnego.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza z siedzibą Zarządu w Krakowie, założony w r. 1899, liczył na początku swego istnienia 16 oddziałów, rozrzuconych po kraju. W obecnej chwili oddziały prowincjonalne zanikły, a gdy mowa o Uniwersytecie ludowym im. Adama Mickiewicza, to się wyłącznie jego placówkę krakowską ma na myśli. Oddziałuje on za pomocą odczytów, wygłaszanych bądź to pojedynczo, bądź też ujętych w serye. W ciągu siedmiu lat istnienia pod firmą Uniwersytetu ludowego urządzono ogółem 2418 wykładów z udziałem 296.473 słuchaczy, z czego na sam oddział krakowski przypada 1448 wykładów, z udziałem 214.415 słuchaczy. W r. 1905 założono przy Uniwersytecie ludowym w Krakowie bibliotekę publiczną i czytelnię, a prócz tego Biuro porady dla samouków oraz Archiwum nauk społecznych, celem gromadzenia materyałów do historii rozmaitych partyi politycznych, instytucji kulturalnych, Towarzystw oświatowych, spółek ekonomicznych i t. p.

Niewątpliwie, Uniwersytet ludowy w życiu umysłowem mieszkańców Krakowa odgrywa poważną rolę. Frekwencya słuchaczy na wykładach bywa znaczna, wykłady odbywają się regularnie, są liczne i interesujące, ale uniwersytet „ludowym“ w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest, bo wykłady przystosowywane są do poziomu i upodobań słuchaczy wykształconych, a „lud“ na wykłady prawie nie uczęszcza. Poza tem instytucya nie cieszy się poparciem materyalnym społeczeństwa. Zacią-

żyło na niej odium radykalizmu, ogół uważa ją za twierdzą skrajnych partij politycznych, wskutek czego instytucja pozostawiona sama sobie, utraciła wiele z początkowego rozmachu i nie rozwija się tak, jakby się rozwijać mogła i powinna.

Towarzystwo Szkoły Ludowej z siedzibą Zarządu Głównego w Krakowie do czasu powstania Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem, było największą instytucją oświatową na ziemiach polskich. Siecią Kół miejscowych, których liczba wynosi w tej chwili 265, Towarzystwo pokryło Galicyę, Śląsk, Bukowinę a i w Wiedniu posiada swoją placówkę. W ciągu 16 lat swego istnienia T. S. L. skupiło z górą 30.000 członków i daje wciąż dowody rosnącej z każdym rokiem ekspansyi.

Założone przez ś. p. Adama Asnyka w setną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, T. S. L. pierwotnie tylko zakładanie brakujących krajowi szkół miało na względzie. Lecz gdy liczba Kół T. S. L. poczęła wzrastać, cel ten przestał być jedynym; zadania Towarzystwa poczęły się różniczkować i poszła wielostronna, oświatowa praca po całym kraju.

Za najpilniejsze dla siebie zadanie T. S. L. obrało walkę z analfabetyzmem. Brak dostatecznych środków materyalnych czyni niepodobieństwem rychle zapelnienie szkołami ludowymi tych wszystkich wsi, które szkół krajowych nie posiadają. Akcja oświatowa w tym kierunku tylko prowadzona, jako najkosztowniejsza, zbyt wielkie absorbowalaby fundusze, co oczywiście musialoby się odbić dotkliwie na innych polach dzialalności Towarzystwa oświatowego. Forsując akcyę nauczania prywatnego przez zakładanie licznych szkólek początkowych (kompletów) oraz kursów dla dorosłych analfabetów, T. S. L. mniejszym wysiłkiem do znacznie wydawniejszych dochodzi rezultatów.

Działalność oświatowa pozaszkolna w T. S. L. polega w pierwszym rzędzie na rozbudzaniu żądzy czytania wśród ludu na wszystkich stopniach. W obecnej chwili Towarzystwo liczy z górą 1.300 czyteln i wypoczywa. W czytelniach wysłannicy Kół wygłaszają rocznie po kilka tysięcy odczytów na najżywotniejsze tematy, czytelnie więc T. S. L. zastępują nam, do pewnego stopnia przynajmniej, brak istotnych uniwersytetów ludowych.

Poza tem T. S. L. zakłada Bursy dla młodzieży szkolnej, Domy ludowe, organizuje teatry włościańskie, zbiorowe wycieczki do Krakowa, wiece oświatowe, pracę wśród Żydów i t. p.

Praca wśród Żydów, czyli t. zw. ruch goldmanowski jest najnowszą akcją, podjętą w T. S. L. Zmierza ona do uobywatelenia i uświadomienia mas proletaryatu żydowskiego, a prowadzona jest przez inteligencję żydowską pod znakiem solidarności z narodem polskim.

Akcja ta, zapoczątkowana we Lwowie, zrazu nieśmiało rozwijana, przyjęła się i spotkała się z uznaniem zarówno wśród żydów jak i u społeczeństwa polskiego. Sejm krajowy na ostatniej sesji wyznaczył w r. b. pierwszą na ten cel subwencyę w kwocie 2000 koron.

Do całości obrazu dodać wypada, że poza Towarzystwami oświatowymi polskimi, czynne są w kraju organizacje obce, a mianowicie: „Proświta“ na Rusi, „Schulverein“ i „Matica Skolska“ na Śląsku austriackim, oraz „Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“ w Księstwie Poznańskim i na Śląsku pruskim.

O zawiązanych w ostatnim roku i ulegalizowanych instytucjach oświatowych w Królestwie Polskiem i w t. zw. prowincjach zabranych, trudno jest dziś wypowiedzieć opinię. Żadna z nich jeszcze nie ogłosiła sprawozdania rocznego, a główne swoje siły dziś zużywać one

muszą na wywalczenie sobie trwałych podstaw bytu wobec władz, które wszelkimi sposobami starają się im utrudnić egzystencję i swobodny rozwój.

Na zachwaszczonem polu pracy oświatowej jest tu do zrobienia w s z y s t k o. Społeczeństwo, zaskoczone nieoczekiwanymi wypadkami, znajduje się w obec olbrzymiego zadania odbudowania z gruzów szkoły polskiej na wszystkich jej szczeblach. Powołana w roku zeszłym do życia Polska Macierz Szkolna wzięła to zadanie na swoje barki. W naszych warunkach dzisiejszych sprawa organizacji szkolnictwa, jako najpilniejsza, z konieczności spycha na plan dalszy sprawę organizacji oświaty pozaszkolnej.

Akcyja szkolna wymaga nakładu olbrzymich funduszy. Należy zdać sobie sprawę, że musimy w samym tylko Królestwie stworzyć 20.000 z górą szkół ludowych, co według przypuszczalnych i minimalnych obliczeń 175 milionów rubli kosztować powinno.

Niech jednak ta cyfra olbrzymia nikogo nie przeraża. Autonomię prędzej czy później mieć będziemy, a z nią i ukrajowienie naszego szkolnictwa nastąpić musi. Z Zarządu dzisiejszej Macierzy wyłoni się niewątpliwie przyszła Rada szkolna krajowa i dopiero wtedy, gdy Koła Macierzy pozbędą się ciężaru całkowitego utrzymywania szkół z własnych funduszy, będą mogły rozwinąć intensywne działanie na innych polach oświaty i kultury.

Za przykład sprężystej a bezpartyjnej organizacji oświatowej może posłużyć Królestwu Towarzystwo Szkoły Ludowej, w łonie którego wszystkie istniejące dziś w kraju stronnictwa polityczne znalazły dla siebie miejsce i pole do pracy i ta właśnie okoliczność daje najlepszą rękojmię bezpartyjności pracy, prowadzonej pod firmą Tow. Szkoły Ludowej.

Demokraci narodowi i „skoncentrowani“, socjali-

ści, żydzi, ludowcy, centrowcy i konserwatyści — mają bądź to swoje własne Koła, którym niewątpliwie piętno indywidualne nadają, bądź też ze swymi przeciwnikami na arenie politycznej dla dobra wspólnego w innych Kołach pracują, gdyż cel — oświata ludu w najszerszym znaczeniu — wszystkim przyświeca jednaki, aby Zarząd Główny, jako regulator centralny, baczy pilnie, aby praca w Kołach T. S. L. wszędzie postępowała drogą, zakreśloną przez ustawę.

— — — — —
Czy setlementy w Polsce istnieją?

Oczywiście, iż instytucji pod tą nazwą u siebie nie znamy, ale zadania setlementów wiejskich w pewnej mierze spełniają u nas, rozrzucone już licznie, a przez Związek Kobiet Ziemiarek pozakładane Kółka pracy kobiet, oraz przez dwory utrzymywane ochronki dla dzieci, zaś w większych miastach szwalnie oraz Stowarzyszenia św. Zyty, roztaczające opiekę nad służącymi i robotnikami. Ich działalność jest jednak ograniczona, często zbyt ciasna i jednostronna, wpływem swoim ogarniająca jedynie kobiety i dzieci.

Czy setlementy zakładać powinniśmy?

Na to pytanie nie może być dwóch odpowiedzi. Lecz, czy założone, miałyby widoki powodzenia?

Sceptycy zawsze twierdzić będą, że to, co dobre na obcym gruncie, np. w Anglii, może się nie udać na naszym, wskutek innej struktury naszego społeczeństwa. Twierdzenie to, słuszne w teorii, nie znajduje jednak usprawiedliwienia w praktyce, a przykład Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec, Wiednia i Moskwy, gdzie się setlementy doskonale przyjęły, powinienby usuwać obawy niepowodzenia.

Setlementy swoim oświatowo-wychowawczym wpływem obejmują ludność robotniczą, proletaryat miejski i do potrzeb miasta są przystosowane. U nas do nieda-

wna tak się układały stosunki, że ci, co do pracy oświatowej rękę przykładali, przedewszystkiem tylko lud wiejski mieli na uwadze. Kilkunastoletnia działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, Macierzy śląskiej, Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, jest tego wymownem potwierdzeniem. Czytelnie i wypożyczalnie, domy ludowe, bursy, szkoły, szkółki początkowe itd., instytucje, które w wielkiej liczbie dzięki staraniom naszych Towarzystw oświatowych powstawały, przeznaczone były przedewszystkiem dla wsi. O los robotnika miejskiego, żyjącego w odmiennych a nierównie trudniejszych warunkach, mało kto się troszczył. Dopiero wypadki lat ostatnich sprawiły, że poczęto zajmować się nim pilniej. W Krakowie, Lwowie, Warszawie i niektórych miastach prowincjonalnych poczęto tworzyć organizacje, jako to: związki zawodowe i czytelnie robotnicze, do potrzeb chwili bardziej przystosowane.

Istniały wprawdzie u nas i dawniej różne stowarzyszenia robotnicze, jako to: „Przyjaźnię“, „Gwiazdy“, „Ojczyzny“ i t. p. czy to z podkładem katolickim, czy socjalistycznym, lecz nie prowadziły one wcale lub prawie wcale pracy oświatowej w szerszem znaczeniu. Miały one wyłącznie własne partyjne cele na oku; zajmowano się tam gorliwie agitacją polityczną, zaostrzaniem nienawiści klasowych, pracowano pilnie nad pogłębianiem przepaści, jaka dzieli inteligencję od sfer robotniczych, ale o prawdziwie oświatowej działalności, o dążeniu do poprawy bytu robotnika przez organizowanie go w związki samoobrony, zakładanie biur pośrednictwa pracy i t. p. — nie było mowy. Nawet założony w tych sferach Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza w Krakowie zawiódł pokładane w nim początkowo nadzieje, a z biegiem czasu stał się jaskrawym przykładem tego, jakim uniwersytet, przeznaczony dla ludu, być nie powinien.

Temu zaniedbanu pracy oświatowej nad robotnikiem miejskim przypisać też trzeba, że wpływ nad nim pozyskały sobie żywioły, które, wyzwoliwszy się z ideałów narodowych, dla celów swoich wyzyskiwały jego nieuświadomienie i na każdym kroku wytrwale starały mu się zożydzać wszystko, co tchnęło kulturą i oświatą polską. Wobec objawów zdziczenia moralnego, którego mnóstwo dowodów dostarczyły nam dzieje ostatniego roku, potrzeba koniecznie uświadomić sobie pilną konieczność rozpoczęcia akcji oświatowej w miastach wśród proletariatu miejskiego i nadania jej takiej postaci, która dawała rękojmię dobrych a rychłych rezultatów.

Tworzenie Domów ludowych i czytelń robotniczych, któreby u nas po miastach odgrywały rolę settlementów, powinnyby się stać zadaniem najbliższem naszych organizacyj oświatowych. Towarzystwo Szkoły Ludowej tworzenie Domów ludowych już zapoczątkowało. Założono już kilkanaście podobnych instytucyj we wschodniej części kraju. Największy Dom ludowy utworzyło w roku ubiegłym Koło T. S. L. w Tarnopolu, w blizkiej przyszłości mają stanąć Domy ludowe w Czernichowie i Tarnowie a i w samym Krakowie potrzeba Domu ludowego jest silnie odczuwana.

Doświadczenie nas przekonało, że, aby praca oświatowa przyniosła owoc pożądany, musi być prowadzona planowo i współrzędnie z pracą wychowawczą, a ta współrzędność nigdzie nie daje się tak dogodnie przeprowadzić, jak właśnie w Domach ludowych. W naszych miastach i ważniejszych osadach fabrycznych mogłyby wszędzie powstać Domy ludowe, bo warunki dla pracy wychowawczo-oświatowej są u nas nierównie łatwiejsze niż w Anglii. U nas niema nagromadzenia tak wielkiej ilości nędzarzy na stosunkowo małej przestrzeni, jak to ma miejsce np. w Londynie; różne warstwy społeczne są u nas bardziej z sobą pomieszane, skutkiem czego

nasz „setler“ nie byłby zmuszony przenosić się z lepszych warunków życia do gorszych i mógłby działać w swem najbliższym otoczeniu.

Istniejące dzisiaj czytelnie robotnicze T. S. L., imienia Kilińskiego, Borelowskiego, Goldmanna i t. d. możnaby łatwo w setlementy przekształcić, należałoby tylko zakres ich działania odpowiednio rozszerzyć. Instytucje te we dnie zazwyczaj stoją pustkami, bo robotnicy tylko w godzinach wieczornych tu się po pracy gromadzą na czytanie dzienników lub wysłuchanie odczytu. We dnie możnaby tu zatrudniać działwę robotniczą, aby przez działwę pozyskać sobie wpływ na matki, któremi dotąd nie zajmowano się u nas prawie wcale. Wykreślać zresztą planu pracy tu nie można, bo program w każdym Domu ludowym musiałby być przystosowany do miejscowych warunków, a unikanie szablonu byłoby przedewszystkiem wskazane.

Kreśląc ten szkic o setlementach angielskich, mieliśmy głównie na myśli pracę naszej młodzieży akademickiej, zszeregowanej w Kołach T. S. L. Kół tych, ściśle akademickich, mamy obecnie cztery: jedno w Krakowie, dwa we Lwowie i jedno w Dublinach. Po za tem pracuje młodzież w Kołach nieakademickich i po za Towarzystwem, a wszędzie wnosi z sobą wielkie umiłowanie sprawy, zapał, i co najcenniejsze, — temperament. Krzewienie tej pracy coraz dalsze, wciąganie w jej wir starszego pokolenia, inicjatywa do nowych metod, w znacznej mierze jest zasługą młodzieży, skupionej pod narodowym znakiem.

Rozdmuchiwać tego ognia dziś już nie potrzeba, bo goreje on jasnym płomieniem i rozlewa się coraz większą falą, zagrzewając coraz nowe serca i umysły.

Lecz aby ruch ten owoce przynosił, aby plon był coraz wydatniejszy, młodzież nasza powinna więcej, niż dotąd przestawać z tym, kogo wychowywać i oświecać

pragnie. Mamy wśród nas wielu prawników, ekonomistów, literatów, polityków i t. p. działaczy, którzy, choć biorą czynny udział w kształtowaniu życia narodu i reformach społecznych, przecież ludu, pośród którego żyją, nie znają, potrzeb jego nie odczuwają, myśli nie odgadują. Niektórzy dopiero po upływie wielu lat praktyki zawodowej życie ludu jako tako może poznają, inni wszelako pozostaną do śmierci ignorantami w tym względzie. Im większy poziom kulturalny warstw górnych, tem większa przepaść towarzyska między górną a dolną warstwą, tem większa góra uprzedzeń rozdziela ludzi.

Schultze - Gaevernitz w swojej znakomitej pracy o społeczno-politycznym wychowaniu ludu angielskiego *) charakteryzuje tamtejsze stosunki jak następuje: „Gdy po jednej stronie jest nadmiar, a po drugiej niedostatek, połączony z nieufnością i nienawiścią, — społeczeństwo rozpada się wtedy na dwa jakby narody odrębne, które się nigdy nie stykają, wzajem nie rozumieją, inaczej czują i myślą i są sobie tak obce, jak gdyby się na przeciwnych biegunach świata urodziły“.

I u nas są takie dwa wzajemnie się nieznające i nierozumiejące światy, a brak mostu między nimi, to nasza słabość, która w chwili dziejowego przełomu tyle nam dotkliwych gotuje niespodzianek. Ze znanych nam dziś metod pozaszkolnej pracy oświatowej w miastach, setlementy niewątpliwie stanowią najdoskonalszy wzór. Tu kształcą się serca i urabiają charaktery, zarówno tych, co oświatę biorą, jak i tych, co tę oświatę nieść pragną. Tu niwelują się przepaście towarzyskie, tu buduje się ów „most“, zbliżający ludzi do siebie, ludzi różnego stanu, zawodu i wieku, tu idea demokratyczna wypowiada się czynem.

*) Gerhart v. Schultze-Gaevernitz. Zum sozialen Frieden.

Chwila obecna, chwila wyzwolenia długo tajonych sił społeczeństwa, pomimo ciemnych chmur, jakie ją jeszcze przesłaniają, zapowiada brzask nowego życia. Przyszłe pokolenia zazdrościć może będą, iż to nam w udziale przypadło własnymi rękami przykładać się do odrodzenia narodu. Istniejące napięcie energii w kierunku organizowania pracy oświatowej starajmy się wyzyskać jak najlepiej, pilnym okiem dążmy za rozwojem tej pracy u obcych, a wypróbowanych wzorów nie obawiamy się zbytnio przeszczepiać na grunt ojczysty. Tu bierze się ideę pracy, a nie jej formę, bo ta się dopiero sama wyłoni i typ swoisty przybierze.

A więc zakładajmy po miastach settlementy.

„*Panem et circenses!*“, wołał tłum zgłodniały w starożytnym Rzymie. „Pracy i oświaty!“ — woła robotnik dzisiejszy, a w okrzyku tym zamyka się cały program, streszcza się dążenie do lepszej przyszłości narodu.

A Nr 057493



C e n a

zł 15 gr

DK - 28 d
1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100'k.



9109/1.